

„Sztuka w przerwie” Zamość 2011

W poszukiwaniu tożsamości współczesnego świata

5 lutego br. w ZDK odbyła się piąta edycja „Sztuki w przerwie” – cyklicznej interdyscyplinarnej imprezy artystycznej, mającej na celu „rewitalizację” nieużytkowanych pomieszczeń w przestrzeni miast. Do tej pory w ramach tego działania przywracano do życia wnętrza Poznania, teraz przyszła pora na Zamość. „Sztuka w przerwie” ma czteroletnią tradycję.

Wszystko zaczęło się w 2007 r. w biurówcu przy ulicy Ratajczaka 19 w Poznaniu. Tam została zorganizowana pierwsza wystawa „biurowiec 24h”, która prezentowała dwie sceny współczesnej sztuki: scenę plastyczną oraz scenę muzyczną. Impreza cieszyła się tak dużym powodzeniem, że jeszcze w tym samym roku odbyła się druga edycja „Sztuki w przerwie”. Tym razem „zrewitalizowano” jedno z pomieszczeń budynku Modeny przy ulicy Kraszewskiego 21. Wystawa nosiła tytuł „a propos”. Trzecia edycja – „newsweek” – odbyła w 2008 roku w ramach „festivalu madeinpoznán” w przestrzeni nad Empikiem przy ulicy Ratajczaka 44. „Ramaja” z kolei to nazwa czwartej edycji „Sztuki w przerwie”, zorganizowanej w ramach poznańskiego Pasażu Sztuki w 2009 roku. Osobą łączącą wszystkie spotkania artystyczne była Monika Pich – inicjatorka imprez, artystka działająca w Dizzylab team, redaktor gazety „Wytrzymaj obuwie”. Wśród twórców zaproszonych na zamojską edycję wystawy zatytułowanej „kopiuj/wklej” znaleźli się: Maciej Kurak, Radek Włodarski, Robert Kuśmirowski i Sławomir Toman. Pojawiły się także prace samej Moniki Pich oraz dwu innych artystek: dobrze zapowiadającej się na scenie sztuki zaangażowanej Marii Ewy Toboły – autorki video

„Portret matki i córki”, oraz Dominiki Olszowy – młodej artystki uprawiającej wizualno-dźwiękowe, wprowadzające w trans mantry. Całość, jak poprzednie edycje, uzupełniały występy muzyczne. Zagrali: Radek Włodarski (*Syntropia*), Monika Pich (monikapich – *Molotov’s Cocktail*) oraz *Ofensywa Brunetów*, zamojski zespół związany z Teatrem Tragicznym Piątej Strony Świata. Grali w nieco okrojonym składzie: Maciej Dziewulski, Bogdan Nowak, Łukasz Maziarczyk i Kazimierz Baca. Jeszcze w trakcie koncertu rozgorzała dyskusja o poezji śpiewanej jako gatunku muzycznym. Klasyczna *Ofensywa Brunetów* (wykonują teksty m.in. Leśmiana i Gałczyńskiego) próbowała udowodnić, że niewiele ma wspólnego z tym gatunkiem, podczas gdy Monika Pich i Radek Włodarski przekonali, że ich nieco eklektyczna muzyka, łącząca elektronikę, techno minimal i dark ambient (a więc skierowana raczej ku estetyce komunikacji pozawerbalnej), jest stuprocentową poezją śpiewaną. Nowością zamojskiej edycji było włączenie do „Sztuki w przerwie” słowa pisanego. Na łamach gazety „Wytrzymaj obuwie” mieli okazję wypowiedzieć się zarówno sami artyści, jak i krytycy różnych dziedzin – Gabriela Zagnańska i Justyna Gorzkowicz, także dziennikarz muzyczny Adi Kaniewski oraz poeci – Jędrzej Przysiecki i Sebastian Komorowski.

„kopiuj/wklej” – retrospektywnie

Po felietonie Rafała Ziemkiewicza *Inteligencja „wytnij-wklej”*, zamieszczonym na łamach jednego z portali internetowych, wzięcie udziału w projekcie o analogicznym tytule wydawało się dosyć ryzykowne. Po pierwsze niosło za sobą niebezpieczne konotacje polityczne. Po drugie mogło się stać powodem pewnej generalizacji. Przecież mówiąc „wytnij-wklej”, mamy przede wszystkim na myśli ściąganie, zrzynanie, w najlepszym wypadku – mało ambitny proces odtwórczy, kończący się niechybnie skandalem. Tymczasem formuła „kopiuj/wklej” wymyślona przez Monikę Pich jako wspólny mianownik piątej edycji „Sztuki w przerwie” zupełnie zdeklasowała asocjacje felietonu Ziemkiewicza. Być może dlatego, iż jak słusznie zauważył Sławomir Toman podczas panelu dyskusyjnego rozpoczynającego zamojskie spotkanie, zjawisko to, poddane głębszej analizie, okazało się być niezwykle pojemne. „Kopiuj/



O „Sztuce w przerwie” rozmawiają od lewej: Monika Pich, Maciej Kurak, Radek Włodarski, Robert Kuśmirowski, Sławek Toman, Łukasz Maziarczyk, fot. Dagmara Turek

wklej” jest bezsprzecznie rodzajem socjologicznego kuriozum, ale – odpowiednio wyselekcjonowane i przetrawione przez zamysł artystyczny – może także uzyskać rangę sztuki. Wtedy powinniśmy mówić raczej o transtekstualności, która obejmuje twórców, takich jak Tomasz Kozak, artysta słynący z techniki found footage, polegającej na doborze i montażu obrazów wideo z istniejących już filmów. Podobne przykłady funkcjonowania sztuki łatwo wskazać też w literaturze. W *Tajemniczym płomieniu królowej Loany* w sposób znakomity intertekstualnością posługuje się sam Umberto Eco. W ostatnim czasie na poletku literackim zrobiło się głośno o 17-letniej Helene Hegemann – córce znanego dramaturga berlińskiego Clausa Hegemanna. Najpierw niemiecka prasa wyniosła dziewczynę na wyżyny, ogłaszając jej debiutancką powieść *Axolotl Roadkill* za bestseller. Potem zaś odkrywamy, iż powieść jest niczym więcej jak zlepkiem istniejących wcześniej dzieł, rozpętała igrzyska światową debatę o istocie funkcjonowania plagiatu w ponowoczesności. (Dodajmy, że również samym debatom na temat nihilizmu sztuki brak oryginalności. Dość wspomnieć kontrowersje wokół egzystencjalizmu, który, mimo licznych ataków, na stałe wpisał się w pejzaż społeczno-filozoficzny. Swoją drogą szkoda, że krytycy nie byli tak rezolutni przed dopuszczeniem książki Helene na rynek.) To co dla jednych jest ostentacyjnym zamachem na kulturowe podwaliny cywilizacji zachodniej, dla innych jawi się jako przejaw autorskiego geniuszu. Choć spór to niełatwy. Przenosi się wszak i na inne dziedziny współczesnego życia. Nie jest jednak nie do rozwiązania. Wystarczy dać sobie szansę odkrycia pewnych norm, pozwalających rozpoznać prawdziwość danego dzieła – zatem oddzielić ziarna od plew. Przede wszystkim chodzi o szczerłość, autentyczność przekazu artystycznego, wynikającą z osobistego zaangażowania artysty w proces twórczy. Czas zrobi resztę. Sam zweryfikuje stopy książek, namalowanych obrazów, wygranych dźwięków, stworzonych instalacji...

Postmoderna Sławomira Tomana

Artysta malarz, ukończył ASP w Krakowie oraz Ecole de Beaux-Arts w Renes we Francji. Ma w swoim dorobku wiele wystaw indywidualnych. Wykładowca na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie.

Mistrzowski tercet: Picasso, Dali, Warhol oraz Wenus z Milo to główni bohaterowie obrazów Sławomira Tomana, zaprezentowanych na wystawie w Zamościu. Jeszcze do niedawna zdobyły one Galerie Lubelskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W styczniu tego roku odbyła się tam wystawa *Zbliżenia*, na której Toman wystawiał prace, ukazujące się w 2010 r. na okładkach Lubelskiego Informatora Kulturalnego „Zoom”. Jedna okładka – jeden obraz. Inspiracją do powstania większości prac były przedmioty, które można by uznać za przejaw współczesnej mitologizacji życia. W przypadku wspomnianego tercetu były to bardzo małe, lekko karykaturalne figurki, które autor wypatrzył, polując na zjawiska popkultury w jednym ze sklepików muzealnych w Niemczech. Powiększone i przeniesione na materię płótna z fotograficzną wręcz dokładnością, stały się tematem artystyczno-intelektualnej debaty o kondycji współczesnego świata. Choć sam artysta wielokrotnie podkreślał w wywiadach, iż bardziej niż na intelektualnym wymiarze jego prac zależy mu na zgłębianiu samego procesu twórczego, trudno oprzeć się wrażeniu, że to właśnie intelektualizm jest tu głównym kodem. Bo z czym mamy do czynienia? Odarte z rodzimego kontekstu przedmioty zostają wpisane przez Tomana, trochę jakby na próbę, w zupełnie nowe realia. To nic innego jak dekonstrukcja, i to rodem z Baudrillarda czy Derridy. Zresztą sam artysta bez ogródek mówi o swoich związkach z postmodernizmem: „Pewne znaczenie występujące w codziennym funkcjonowaniu tych obiektów zostaje przeniesione na obrazy. To odwrócenie wektora – oryginał i wielokrotniona kopia, tak jak to ujmował Baudrillard”. Zdaniem Jeana Baudrillarda ponowoczesność jest światem symulaków – znaków, które są semantycznie puste i nie odnoszą się do niczego poza sobą. To po części wynik wciąż pogłębiającej się dese-



▲ Tercet Sławomira Tomana, fot. Dagmara Turek

kularyzacji świata. Na miejscu idola, którego niegdyś wyobrażał Bóg, dziś umieszczono idolka, znak oznaczający wyłączenie siebie. W nowej hiperrzeczywistości wartość jest pustym frazesem. „Skutkiem dekonstrukcji, jak twierdził Jacques Derrida, jeśli nie misją, jest wyzwolenie zakazanej >>jouissance<<. Niemożliwa jest skuteczna dekonstrukcja bez największej możliwej przyjemności. (...) Przyjemność wiąże się z grą rozgrywaną na (...) granicy, z tym, co ulega zawieszeniu na tej granicy”. Co znajdziemy na granicy przekazów obrazów Sławomira Tomana? Wielokulturowość, wielopokoleniowość, brak podziału na warstwy społeczne, ironizację rzeczywistości, konsumpcjonizm, unifikację i zakazaną, rozkoszną „jouissance”.

Reizm Macieja Kuraka

Artysta multimedialny. Twórca działań w przestrzeni prywatnej, jak i publicznej. Prace wykonuje zawsze w odniesieniu do konkretnego miejsca. Doktor habilitowany w Katedrze Grafiki Warszawskiej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Laureat Paszportu „Polityki”.

Instalacja Macieja Kuraka „Nie tak szybko”, która powstała specjalnie na zamojską wystawę, jest głosem w sprawie kryzysu cywilizacji zachodniej. Z uporem socjologa artysta podgląda, a potem odtwarza przez pryzmat swej wrażliwości zmiany społeczne. W swoim działaniu artystycznym zdaje się iść w stronę spostrzeżeń Ralpa Lintona. Twierdził on, że „kultura jest konfiguracją wyuczonych zachowań i ich

rezultatów, których elementy składowe są podzielane i przekazywane przez członków danego społeczeństwa”. Praca Kuraka to próba rozróżnienia naturalnych potrzeb człowieka od tego, co zostało nam narzucone przez społeczne nawyki. Artysta stawia diagnozę współczesności i wyjawia smutną prawdę o nas samych. Centralną częścią instalacji jest wnętrze pokoju, odtworzone z dużą pieczołowitością. To pokój, jakich wiele w polskich blokowiskach. W klaustrofobicznym wnętrzu poraża ogrom nagromadzonych rzeczy. Bordowe tapety. Ciemne zasłony, blokujące światło i powietrze. Dywan pamiętający młodość dziadków. Stosy książek, których nikt nie czyta. Bezużyteczne flakoniki z papierowymi kwiatami. Olbrzymie maskotki. Rozścielone łóżko z pościelą i poduchami, z nadrukiem takim jak w telewizji. Akordeon rodem z PRL-u. Do tego roje błyszczących bibelotów. Tandetne aniołki. Niedopite coca-cole. A w wejściu ogromnych rozmiarów, nieśmiertelny, jakże polski – figus. Skumulowanych przedmiotów jest tak dużo, że nie mieszczą się w pokoju. Wypełniają przez okno, tworząc monstrualną wieżę. Zbudowana jest ona z pudeł kartonowych, niczym pomost łączy pokój ze stojącym na zewnątrz samochodem. Odnosimy wrażenie, że pojazd, tak jak i znajdujący się na szczycie wieży telewizor, gdyby tylko się zmieścił, wtargnąłby do wnętrza pokoju. Przytłaczające wrażenie mnogości potęguje wyraźnie zaburzona estetyka. Przez atrofię dobrego gustu przebija schizofreniczna chęć posiadania wszystkiego. W dziwnym świecie na opak zabrakło choćby szczeliny, w której mógłby swobodnie egzystować człowiek. Tu rządzą przedmioty, które warunkują jego zachowanie i sposób funkcjonowania. To zadziwiające, podpowiada artysta, aby móc przewieźć jeszcze więcej rzeczy i zagnieździć je w swoich domach, jesteśmy skłonni nawet do zmiany samochodu. Bombardowani przez kokieterijne wytwory kapitali-



▲ Wieża Macieja Kuraka. Fragment instalacji „Nie tak szybko”, fot. arch. Dizzylab

zmu, przyjmujemy bez szemrania obce wzorce. Łatwiej poddać się standaryzacji niż stać jednostkami myślącymi samodzielnie. Tylko jak długo uda nam się żyć w świecie bez wartości, za to w gąszczu nakładających się na siebie światów?

Dagongmei Radka Włodarskiego

Grafik, muzyk eksperymentalny, DJ, współtwórca poznańskiego artzину „Szelest”, inicjator grupy dźwiękowej „Sonda”. Prowadzi solowy projekt dźwiękowy „Synthopia”. Asystent w Pracowni Grafiki na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu.

Pun Ngai jest autorką książki *Pracownice chińskich fabryk*, która została wydana w 2010 r. w Poznaniu i od razu spotkała się z dużym zainteresowaniem publiczności. Jej opowieść to socjologiczna wiewsekcja fenomenu gospodarczego Chin. Autorka skupia się przede wszystkim na losie dagongmei – młodych robotnic, migrujących z ubogich wiosek w poszukiwaniu pracy. Ngai miała okazję poznać warunki ich życia, prowadząc badania naukowe w jednej z fabryk. Kobiety pracują po 12 godzin na dobę. Mają tylko jedną wolną niedzielę w miesiącu. Śpią w barakach. Są wyczerpane fizycznie i psychicznie. Nikt nie liczy się ani z ich zdaniem, ani z życiem. Są turbinami wielkiego przemysłu, podtrzymywanego przez wszechobecny patriarchat i reżim komunistyczny. Również i Zachód nie jest tu bez winy – popyt napędza podaż. Głównym pionierem globalnego wyzysku, którego symbolem stały się chińskie fabryki, był Mattel,



▲ „Dagongmei” Radka Włodarskiego, fot. arch. Dizzylab

producent i właściciel marki lalki Barbie. Radek Włodarski został poproszony przez wydawnictwo Bractwo Trojka, promujące polskie wydanie *Pracownic chińskich fabryk*, o stworzenie okładki do tej książki. Efekty jego pracy mogliśmy oglądać na wystawie w Zamościu. Obok wyrobów „Made in China” Włodarski zaprezentował niewielką grafikę. Na pierwszym planie widzimy zarys kobiety, która trzyma tabliczkę z napisem „SALE”. Kobieta nie ma twarzy. Na jej miejscu znajduje się wycinek mechanizmu z widocznymi turbinami. W tle majaczy coś na wzór układów scalonych. Mimo iż grafika Radka jest niemal fizykalnym odzwierciedleniem zawartości książki, ostatecznie została przez wydawnictwo odrzucona. Artystycznie prace Włodarskiego nie można nic zarzucić. Świetna kolorystyka. Bardzo udana kompozycja. Także w warstwie metatekstualnej widać spory ładunek. W dagongmei artysty można by na przykład dopatrzeć się inspiracji Thomasem Ligottim. Wizualizacja kobiety bez twarzy przywodzi na myśl obraz marionetki, często towarzyszący piarstwu Ligottiego. W takim ujęciu symbol przyjęty przez Radka zaczyna funkcjonować w zupełnie nowej przestrzeni. Po pierwsze wyraża szczerą parodię ludzkiego losu i nihilistyczne przekonanie, że nie ma ucieczki z tego świata. Po drugie jest obrazem bezdusznej rzeczywistości, która unifikuje człowieka i pozbawia go indywidualności. I to w imię czego? Zysku? Udanego gospodarstwa? Ten kontekst wpisuje dagongmei Włodarskiego w archetypiczny obraz teatru świata (*theatrum mundi*). Według autorki *Pracownic chińskich fabryk* okładka artysty propagowała jednak treści szowinistyczne. Była nią tak oburzona, iż zagroziła nawet, że nie przyjedzie do Polski, dopóki grafika nie zostanie usunięta. No to mamy zagadkę, gdzie tkwi szowinizm według Pun Ngai? Pierwsze skojarzenie, kiedy się patrzy na pracę Włodarskiego: gejsza trzyma napis – sprzedaż. Choć w Japonii gejsze od zawsze były kobietami zajmującymi się sztuką, w Chinach, jak i w Europie, wciąż traktuje się je jak prostytutki. Być może okładkę do swojej książki Pun Ngai potraktowała jak szowinistyczne „klepnięcie w pośladek”?

Metafizyka codzienności Moniki Pich

Artystka multimedialna, muzyk, zajmuje się fotografią, związana z Wydziałem Artystycznym UMCS w Lublinie, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, stypendystka na Uniwersytecie Haute Bretagne Rennes 2 we Francji, twórczyni Dizzylab. Patrząc na prace Moniki Pich, słuchając tworzonych przez artystkę muzyki, nie mam wątpliwości. Jest autentyczna, i co więcej ideowo spójna. Jedną z jej fotografii, akt z cyklu „Life must be beautiful”, przedstawia leżącą na wersalce kobietę z prześwietloną twarzą (reprodukcja została zamieszczona w „Wytrzyj obuwie”). Otaczającą ją przestrzeń jest miejscem jak tysiące innych. Standartowa wersalka, po bokach dwie poduszki, na ścianie fragment obrazu w tandetnych ramach... Mimo to odnosimy wrażenie niezwykłości. Połączenie klasyki – ułożenie ciała modelki sugeruje inspiracje malarstwem Ingresa – ze zwyczajnością, jaką podpowiada wnętrze, staje się próbą wydobycia piękna codzienności. Jednak instalacja Moniki zaprezentowana na wystawie „kopiuj/wklej” posiada zupełnie inną estetykę. Jej częścią jest zdjęcie powiększonego do naturalnej wielkości wnętrza staromodnego kredensu. Obie prace łączy to samo przesłanie. Jest nim afirmacja codzienności. Na półkach kredensu zostały poustawiane ze starannością kolekcjonera szklane przedmioty: kryształowe salaterki, kieliszki, dzbanki... Jak zdradziła sama artystka, sfotografowała to, co zobaczyła w domu znajomej. Nic nie zmieniła. W eksponowaniu „szklanej menażerii” pomagał znajomej zawodowy merchandiser. Zadziwiające, jak wiele w człowieku ukrytych dążeń do doskonałości... „Tylko na podstawie tego, co już istnieje, jesteśmy w stanie wykreować nowe rzeczy – podsumowuje artystka. – Wszystko co już powstało, można wykorzystać powtórnie, przefiltrowując to przez swoje własne doświadczenia i emocje. Wobec tego szukam wokół siebie inspiracji do tworzenia nowej przestrzeni. Kiedy coś znajduję, użytkuję, zmieniam”. Prace Moniki Pich są kameralne, trochę wycofane, pełne intymności i metafizycznego ciepła.

Alchemia Roberta Kuśmirowskiego

Performer, autor instalacji, fotografii, rysunków, studiował na Wydziale Artystycznym Instytutu Sztuk Pięknych na UMCS w Lublinie, stypendysta Pracowni Metalu i Modelowania na Uniwersytecie Rennes 2 Beaux-Arts Rennes we Francji, uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach w Polsce i za granicą, m.in. w Warszawie, Berlinie, San Francisco, Eindhoven. Nominowany do Paszportu „Polityki”. Pracownik naukowo-dydaktyczny na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie.

Para butów, jak z obrazu van Gogha. Stare urządzenia do naświetlania klisz i przenoszenia obrazu na papier fotograficzny. Jedną z pierwszych powielarek. Aparat projekcyjny, służący równocześnie za diaskop – rzutnik przeźroczy, oraz epidiaskop – rzutnik zdjęć i rysunków. Mechanizm do montowania ścieżki dźwiękowej. Wreszcie rezultaty działania tych urządzeń: rysunki, oryginalne zdjęcia zatrzymanych przez policję,



„Hybrydactwa” Roberta Kuśmirowskiego, fot. Dagmara Turek ▲

stykówki, plansze poglądowe i instruktażowo-regulaminowe. „Hybrydactwa”. Tak Robert Kuśmirowski nazwał zbiór sprzętów, które stały się częścią jego instalacji. Niektóre z elementów, jak kopiarka z portretami zatrzymanych, były już wystawiane przy okazji wcześniejszych realizacji. Inne pojawiły się po raz pierwszy. Prezentowane razem na wystawie w Zamościu stworzyły nowatorską opowieść o drodze... od obrazu do dźwięku.

Za pomocą diaskopu niegdyś tworzono spektakle audiowizualne, łącząc nieruchomy obraz z dźwiękiem, tak zwane diaporamy. Technika ta w dobie komputerów niemal zupełnie przeszła do lamusa, wciąż jednak posiada licznych pasjonatów. Mało kto pamięta, że historia diaskopu ma swe korzenie w latarni czarnoksiężskiej. *Laterna magica*, jak brzmi jej nazwa łacińska, była pierwszym aparatem projekcyjnym. Składała się z lampy i szklanej szybki, na której malowano różne przedstawienia, zazwyczaj diabła lub kościotrupa, później również sceny rodzajowe i pejzaże miast. Wiek XIX upodobał sobie latarnię czarnoksiężską do odgrywania niezwykle popularnych pokazów, nazywanych teatrzykami optycznymi. Zgromadzone przez Kuśmirowskiego przedmioty snują własne historie. Z jednej strony są częścią zupełnie odpersonalizowanej listy wynalazków, na której zabrakło miejsca na jednostkowy byt człowieka. Zjawiające się wśród eksponatów wizerunki postaci są zaledwie fragmentem zana-

zonej ewidencji numerycznej. Z drugiej zaś strony przedmioty przejmują rolę narratora. Tworzą pseudoepigrafy. Artysta, jak zwykł czynić to w swoich innych pracach, także i tu staje się częścią iluminacji. Niczym kuglarz Fulcanelli zjawia się wśród eksponatów pod postacią stykówki w starodawnym naświetlaczu. W ten sposób ujawnia swe dążenie do zdekonstruowania metafizycznej opozycji tego, co wewnątrz, z tym, co na zewnątrz. Przekracza granice nauki, wiedzy, czasu... Wabi transgresyjną zabawą, jakby powtarzając za Heraklitem: „Jesteśmy i nie jesteśmy zarazem – życie jest ciągłą zmianą, jest ciągłym rodzeniem się i ciągłą śmiercią”.

Podziękowania dla wszystkich, którzy przyczynili się do realizacji piątej edycji „Sztuki w przerwie”: artystów, organizatorów, Dizzylab, Zamojskiego Domu Kultury, Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miasta, a także „Owcy Całej” – za wegetariański poczęstunek.

Literatura:

Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacquesem Derridą rozmawia Derek Attridge, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 203, 204.
Ralph Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, przeł. z ang. A. Jasińska-Kania Warszawa 2000.
Pun Ngai, *Pracownice chińskich fabryk*, wstęp E. Charkiewicz, Poznań 2010.

Justyna Gorzkowicz